

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 365.

Względem nadesłanych korespondencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela Redakcyja wszelkich informacyj bezpłatnie.

Numera „Szkołnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnienie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

OD ADMINISTRACYJI.

Sz. Odbiorców naszego pisma upraszamy najuprzejmiej o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty.

Pożądaný okólnik.

Z końcem kwietnia b. r. wydała krajowa Rada Szkolna okólnik, dotyczący konkursów na opróżnione posady nauczycielskie.

W okólniku tym wyraźnie poleca Radom Szkołnym okręgowym, aby przedkładały jej wszystkie podania, które wpłynęły o nadanie posady, bez względu czy odpowiadają warunkom konkursu lub nie, czy mają potrzebne dokumenta, a nawet, chociażby wpłynęły po terminie konkursowym.

Na podstawie tego okólnika nie wolno więc odtąd nikomu zwracać podania w pierwszej instancji, bo o wszystkich nieprawidłowościach rozstrzyga tylko krajowa Rada Szkolna.

Rzadko się nam to trafia, ale tym razem musimy pochwalić krajową Radę Szkolną za wydanie powyższego okólnika, a zarazem upraszamy ją, aby wszelkie omijanie go przez podwładne organa kareciła jak najsurowiej.

Któż bowiem nie zna tych machinacyj konkursowych, urządzanych przez niektórych powiatowych dygnitarzy szkolnych, a na które codzień spoglądamy.

Jeżeli się opróżni lepsza posada nauczycielska, to p. inspektor ma już na nią swojego kandydata i w konkursie jego egzamin stawia na czele. W jednym więc żąda ślōjdu, w drugim śpiewu, w trzecim specjalnego egzaminu do gimnastyki, a w innym z tej właśnie grupy tylko, którą posiada jego faworyt i to nieraz bez wszelkiej potrzeby.

Wszystkie więc inne podania odrzuca taki dygnitarz i wcale ich nie przedkłada krajowej Radzie Szkolnej. Prócz tego brak jakiegokolwiek świstka, spóźnienie o parę dni terminu konkursowego uważa się za zupełnie wystarczający powód, aby „a limine“ odrzucić to podanie.

Z wdzięcznością przeto wita nauczycielstwo ludowe powyższy okólnik.

My zaś zwracamy uwagę Szan. Nauczycielstwa, aby o każdym naruszeniu powyższego okólnika donosiło wprost do Prezydum Rady Szkolnej krajowej, bo trudno żądać, aby taż złemu zapobiegła, jeżeli o niem nie wie.

Niechaj zaś Rada Szkolna krajowa nie bierze za złe tym biedakom, że poszukują sprawiedliwości, i broni ich od niesłusznych prześladowań i sekatur.

Krytyka „Instrukcyi“.

II.

Podpisany autor niniejszej krytyki, jakkolwiek jest tak małym, że w pojęciu „koalicyi naszych serdecznych“ nie jest godzien rozwiązać rzemyka u nóg „Wielkiego pedagoga“, mimo to ośmieli się wyrazić swoje zapatrywania, w jaki to sposób „Instrukcyja“ ułożoną być winna, a czyni to dlatego, aby na podstawie swoich poglądów uzasadnił dalszą szczegółową krytykę, jaką w całym cyklu zajmującej pogadanki przeprowadzić zamierza.

Dobra „Instrukcyja“ powinna więc obejmować następujące rozdziały:

1. przegląd obowiązujących ustaw i przepisów szkolnych;
2. wyliczenie wszystkich obowiązków nauczycielskich, wynikających z tytułu urzędu;
3. jasno określone prawa, których nauczyciel używa i używać powinien;
4. przepisy co do stawiania i urządzania budynków szkolnych, opału i obsługi itp. określające dokładnie, co się nauczycielowi i szkole należy;
5. przepisy dotyczące czasu udzielania nauki, dni wolnych z ustawy i dodatkowych rozporządzeń, jak n. p. przy ilu stopniach mrozu nauka zawieszona być winna i t. d.;
6. dokładne, zasadnicze rozkłady godzin dla szkół ludowych wszelkich kategorii;

7. szczegółowe plany lekcyjne z rozłożeniem materiału na miesiące i tygodnie, ułożone dla szkół wszelkiej kategorii;
8. przepisy normujące dokładnie ilość wypracowań pisemnych dla każdej klasy, każdego przedmiotu oraz każdego stopnia nauki, tudzież dokładne postanowienia co do korekty tychże;
9. sposoby prowadzenia aktów urzędowych tudzież kancelaryi szkolnej.

Każdego też uderzyć musi, dlaczego „Instrukcyja” w powyższy sposób ułożoną nie została, kiedy przez to uchyliloby się raz na zawsze szemrania nauczycielstwa i zaprowadziło ład w ustroju wewnętrznym szkół całego kraju.

Przypuszczamy, iż autorowi „Instrukcyi” brakło konceptu, lecz nie jest jeszcze wykluczone przypuszczenie, że działał źle z rozmysłu, choć według swoich pojęć w dobrej wierze.

My jednak ośmielimy się także zarzucić, że czcigodny pan referent chciał się ze zadania wywiązać w sposób najłatwiejszy, któryby nie wymagał wiele czasu i zachodów.

Dlatego też tak żywotne sprawy, jak ułożenie szczegółowych rozkładów godzin, szczegółowych planów i t. p. pominął zupełnem milczeniem. Nad jednym też z tych rozdziałów musiałby nieborak więcej stracić czasu, aniżeli nad „Przepisami praktyki szkolnej”, a w dodatku nie miał żadnej gwarancji, czy temu podoła, bo nie miał praktyki, jaką nadaje tylko wytrawna nauczycielska służba.

A czyż byłby w stanie odważyć się w „Instrukcyi” na jasne określenie praw nauczycielskich, co stałoby się dla nas niejako pragmatyką służbową?

Zapewne że nie, bo wówczas brakłoby podstawy do nękania i prześladowania biednych nauczycieli.

Lecz pominawszy już okoliczność, że p. Mieczysław Baranowski zbył najważniejsze potrzeby szkół i nauczycieli głuchem milczeniem, to przecież mimo to praca jego w tym rozkładzie, jaki jej sam przeznaczył, zawiera tyle lichoty w wykonaniu, tyle *prac cudzych i śmiesznych myśli*, nie mówiąc już o *rażących sprzecznościach*, że z czystem sumieniem możemy ją zaliczyć do pomnikowych prac „Wielkiego pedagoga” i umieścić zaraz obok „Przepisów praktyki szkolnej” w ostatniem wydaniu.

W ocenianiu rzeczowej wartości „Instrukcyi” pójdziemy też śladem szacownego autora, i błąd za błędem stanowczo wytykać mu będziemy. Jest to droga jasna i pewna, a każdy z P. T. Czytelników „Szkołnictwa” wzięwszy „Instrukcyę” do ręki, należycie ocenić ją potrafi.

* * *

Na samym wstępie „Instrukcyi” widnieje rozdział I. „O zadaniu szkoły ludowej” i o środkach, za pomocą których zadanie to można osiągnąć.

Jest to traktat, trzymany w tonie kaznodziejskim, o szumnych, choć czezych frazesach, które zdołają aż do przesytu wszystkie prace „Wielkiego pedagoga”. Czytając traktat ten, znany zresztą z dawniejszych roczników „Szkoły”, nasuwa się nam mimo woli pytanie, jakim prawem kaduka indywidualne, niejasne zresztą i niewyrobane poglądy autora znajdują się na czele dzieła, które tylko same pewniki i pedagogiczne paragrafy obejmować powinno.

Lecz wnet autor wyswieca nam te wątpliwości, albowiem w drugiej części występuje w roli szermierza zasady, że *oświata i zdobywanie przez naukę wyższego w społeczeństwie stanowiska winno być tylko przywilejem ludzi zamożnych i bogatych* (a la p. komisarz Lange) dla sfer zaś niższych jest to czynem karygodnym.

Wcale też niedwuznacznie pisze czcigodny autor na str. 43.: „*Szkoła ludowa nie powinna odwracać umysłów młodzieży od stosunków, wśród których młodzież ta wzrasta i budzić w niej żądzę (aż żądzę!) wydobycia się z tych stosunków, żądzę sztucznej, dla ogółu do osiągnięcia niemożliwej, pozostawiającej po sobie najczęściej gorycz i niechęć do pracy, a szkodliwej dla społeczeństwa*”.

Jest to więc czysty podkład polityczny, który wieje z instrukcyi fachowej, przeznaczonej dla nauczycieli ludowych.

Nie wchodzimy już, czy ze stanowiska miłości chrześcijańskiej i przyrodzonych praw człowieka *chęć wydobycia się z istniejących smutnych stosunków, względnie z nędzy a nieraz śmierci głodowej, jest żądzą, zgubną dla społeczeństwa naszego*, i czy pojęcia takie z etyką ludzi uczciwych pogodzić się dadzą, możemy atoli stwierdzić z całą otwartością, że podobne poglądy słyszeliśmy z ust komisarza p. Langego, który zapewne na podstawie naszej „Instrukcyi” przyswoił je sobie.

Takie cytaty wygłaszane w Instrukcyi nadają jej też pomnikową wartość i będą dla badacza przyszłości niepoślednim drogowskazem, do jakiego kierunku politycznego oświatę w naszych czasach starano się nagiąć.

W drugim odstępnie na str. 43. tuż pod kreską, idzie autor Instrukcyi dalej ze swoją polityką, albowiem stara się wmówić w czytelnika, że podział szkół naszych na dwa „typy” jest rzeczą wielce pożądaną.

Nas wcale nie rozczuła podobna przemowa i chęć naginania przekonań ludzkich. Śmiemy atoli zauważyć, że „Instrukcyja” powinna się była liczyć z faktem dokonanym, a zatem nie było potrzeby zajmowania się „polemiką z wiatrakiem”, który w Instrukcyi odpowiadać nie może. Instrukcyja powinna była powiedzieć:

„Mamy dwa typy szkół“ i kwita, a następnie iść krótko swoją drogą, bo książka ta nie Sejm ani parlament, „lecz katechizmem nauczycielskim być winna“, a katechizm podaje prawdy w sposób krótki i kategoryczny.

Uwagi swoje nad środkami, któremi szkoła do celu prowadzić powinna, definiuje w ten sposób, iż zalicza do nich tylko: 1) naukę, 2) karność, 3) pielęgnowanie fizycznego zdrowia dziatwy szkolnej, 4) przykład nauczyciela.

Poglądy te są jednostronne, a nawet tylko dopełniającego znaczenia. Trzymając się zasady: „zdrowa dusza w zdrowym ciele“, stawiamy na pierwszym miejscu rozwoju szkoły, kwestyę żołądka nauczycielskiego, bo komu się jeść chce, to ten na to patrzy, aby głód swój zaspokoił, a przedewszystkiem myśli o kawałku chleba.

Dalej zmierzy szkoła do swojego celu, jeżeli znikną chmary nauczycielstwa bez kwalifikacyi, których siły wyzyskuje się także w sposób niewłaściwy, nie czyniąc takiego, coby im złożenie egzaminów ułatwić mogło.

Do pielęgnowania zdrowia dziatwy szkolnej potrzeba też obszernego i zdrowego budynku, aby zaś nauczyciel mógł jej we wszystkim dawać dobry przykład, powinny być zaspokojone nietylko jego materialne potrzeby, ale także powinien mieć zapewnioną zupełną niezależność obywatelską i pewność stałej posady.

Dlaczegoż więc autor „Instrukcyi“ te pierwsze zasady rozwoju zastąpił samymi frazesami, które nie mogą być dotąd spełnione, dokąd prawa słuszne nauczycielskie nie będą zaspokojone.

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez
Józefa Dobrowolskiego.

IV.

Jak rzeźbiarz w drzewie, glinie, kamieniu, spiżu lub marmurze odtwarza plastyczne formy świata organicznego, tak szkoła z najcenniejszego materiału, jakim jest dusza, wykuwa moralne kształty człowieka, uwydatniając w nich ideę boskiego pochodzenia. Dziewczę jest odrębnym materiałem, który rzeźbiarz okiem ducha i ciała objąć powinien, wniknąć w głąb całej istoty, uchwycić wszystkie najdelikatniejsze odcienia psychicznego ustroju, owej arfy o cienkich strunach, z których najmniejszy powiew wiatru wydobywa eolskie dźwięki. Dziewczyna potrzebuje innego wykształcenia aniżeli chłopiec, o czem wyższe szkoły żeńskie zapominają lub wiedzieć nie chcą. *Ten sam program nauk, te same przedmioty nauki, ta sama metoda i te same podręczniki!* Śruba nauki posuwa

się coraz bardziej w górę. Spotykamy programy, obejmujące 17 przedmiotów, sztuczne, niejasne, obciążone zbytecznymi mechanicznymi trudnościami, karłowatą gimnastyką form gramatycznych. Nużąc pamięć balastem drobiazgów, mogą one wytwarzać pretensjonalne pedantki, podczas gdy społeczeństwo potrzebuje głów otwartych i dzielnych charakterów. Jest tam wiele drzew, ale nie ma lasu, jest ogrom szczygłów, ale nie ma całości, nie ma wykształcenia prawdziwego, nie ma zastosowania ani do natury kobiecej, ani do potrzeb społecznych. Już przed 40 laty Heine*) trafnie scharakteryzował ówczesny system nauczania:

„Alte Mumien, ausgestopfte
Pharaonen von Aegypten,
Merowinger Schattenkönige,
Ungepuderte Perücken;
Auch die Zopfmonarchen Chinas,
Porzellanpagoden Kaiser,
Alle lernen sie auswendig
Kluge Mädchen!“

Nauka niektórych przedmiotów odbywa się w sposób bardzo fachowy zamiast ograniczyć się do stosownego wyboru najważniejszych wiadomości, co nie pochodzi wyłącznie z winy samych zakładów, ale częścią także rodziców, którzy w dziwnym zaślepieniu domagają się rozszerzenia i powiększenia zakresu nauk, sprowadzają pod tym względem wzajemną rywalizację tych zakładów, starających się o zdobycie dla swej formy jak najlepszej patentowej marki ochronnej. Są matki, upojone widokiem 15-letniej już bardzo mądrej córki, która w szkole słyszała o systemie filozoficznym Epikura, o sanskrycie, budhaizmie, szamanizmie północnych Mongołów, o prawodawstwie rzymskim, która opowiada, że czytała (naturalnie bardzo powierzchownie) „Antygonę“, „Filokteta“, „Chmury“ i „Rycerzy“. Ta sama uczennica po ukończeniu studyów wyniesie na drogę życia może nawet i „kult kabirów“. Że nauka, dostarczająca dziewczętom, na tle koturnowej wyniosłości, takich górnych, encyklopedycznych, dobrze nieznanym wyrazów, sprowadza zarozumiałość i śmieszne pretensje, o tem zbyteczną byłoby rzeczą wspominać. Wszechstronnej, ścisłej nauki, przeciętna kobieta nie potrzebuje, zwłaszcza, że sam jej umysł niezdolny do obejmowania wyższych horyzontów wiedzy. Pragniemy wszyscy widzieć ją wykształconą w właściwym tego słowa znaczeniu, bez fałszywych aspiracji i dążeń, wybiegających z uszczerbkiem kobiecości, po za kres, przeznaczeniem i stanowiskiem społecznym wytknięty.

V.

Usterki pod względem planu i zakresu nauk.

Ponieważ najważniejsza różnica między kobietą a mężczyzną polega na przewadze misternie zbudowanego życia duchowego, przeto w zakładach żeńskich

*) IV fragment p. t.: „Jehuda ben Halewy“.

punkt ciężkości nauki spoczywać powinien w umiejętnem, racjonalnem kształceniu uczuć, woli, charakteru. Ta potrzeba wymaga pilnego zaspokojenia, szczególnie w dzisiejszej chwili, u schyłku obecnego wieku, w którym materyalizm, z całym orszakiem namiętności i żądź poziomych, zaczyna święcić prawdziwe tryumfy, gdy słońce cywilizacji wprawdzie w zenicie swego blasku się znajduje, ale z drugiej strony widoczny pewien rodzaj chylenia się ludzkości ku upadkowi moralnemu, brak wspaniałych ideałów, torujących drogę ku nadziemskim, wiecznym szlakom nieśmiertelnego ducha. Nauka, rozjaśniając kobiecie drogę wśród ludzkości, powinna ją uszlachetnić i niejako do jej ramion przypiąć te skrzydła, które ją niosą przez życie, nie pozwalając jej dotknąć się ziemskiego kału. Jak kapłani pogańscy palili mirrę i aloes na ołtarzach swoich bogów, tak my musimy rozniecać bożą iskrę w sercu kobiety, wiarę w moralne ideały i ich potęgę. Jeżeli nasze ciało jest świątynią ducha bożego, to o ileż bardziej jest nią ciało kobiety, która nad całym swym otoczeniem górować powinna religijno-moralnem wykształceniem, ażeby dom, rodzina, stały się piastunką czystych obyczajów, warownią cnót, etycznych uczuć gdzie mężczyzna po przygodach i burzach swego zawodu, będzie mógł otworzyć serce swe dla wiernych ideałów, gdzie według słów Asnyka, będzie miał „dobra i piękna święte pożądanie“.

„Kobieta? a ja wam powiadam zaiste
Gdy myśli porządne,
I serce ma czyste
Gdy od czczych uniesień,
I marzeń jest wolna,
Gdy szczerze dla drugich
Poświęcić się zdolna,
Gdy ziemię swą kocha
Uczuciem prawdziwym,
Gdy myślą, od pracy
Do Boga aż sięga!
O!... wtenczas kobieta
Jest świętem ogniwem,
Które niebo z ziemią sprzęga!

(C. d. n.)

Echa z Walnego Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego w Wadowicach.

Niejednokrotnie pisaliśmy na tem miejscu i udowadniali całymi szeregami faktów, jak zgubnie oddziaływała Zarząd Główny Towarzystwa Pedagogicznego na rozwój oświaty ludowej, a przedewszystkiem na polepszenie bytu nauczycieli.

Zarząd Główny Tow. Pedag. spełnia w obec nas rolę „Straży pożarnej“, do gaszenia wszelkich uzasadnionych żądań. „Straż“ ta paraliżuje zawsze samodzielną akcyę nauczycielstwa ludowego, jakkolwiek zachowuje wszelkie pozory życzliwości i zawsze przy-

obleka na siebie powabną maskę obłudy, którą niejednokrotnie, a zrećznie oszukiwała nasz stan nie-szczęśliwy.

Wyrazem tej polityki Zarządów Tow. Pedag. są Zjazdy Walne.

Programy Walnych Zjazdów układają mernerzy Zarządu w bardzo zrećzny sposób, albowiem wstawiają w nie zawsze ponętne rezolucye, zdążające do polepszenia bytu nauczycieli i pozwalają na ten temat dyskutować na Walnych Zjazdach i uchwalać wnioski, chociażby najdalej idące. Na podstawie tych uchwał wnosi także Zarząd Towarz. petycye do Sejmu, *atoli wcale się nie troszczy*, by Sejm uwzględnił słuszne żądanie nasze, jakkolwiek na czele Towarzystwa stoją ludzie tak wpływowi i posiadający w sferach wyższych tak rozległe stosunki, iż dotąd przy jakiej takiej chęci wiele doniosłych i użytecznych rzeczy można było przeprowadzić.

Tymczasem po każdym Walnym Zjeździe mówią sobie nasi „sztabowcy“: „*Finita comedia*“ i z niecierpliwością oczekują coraz nowych awansów za bałamucenie nauczycieli.

Równocześnie używają Walnych Zjazdów ci, zawsze głodni i cheiwi sławy a zaszczytów członkowie Zarządu w tym celu, aby czynić na nich reklamę dla siebie, dla swoich prac, planów i zamysłów.

Czynią to zaś zawsze w sposób wyrafinowany, lisia metodą, jak następnie wykażemy.

Obietnicami polepszenia bytu, ściąga się na Walny Zjazd o ile możności najwięcej nauczycieli, tu się im pochlebia i zwraca główną uwagę właśnie wyjątkowo na kwestye materyalne, wmawiając w zgromadzonych, że wszystkie inne uchwały są tylko dla dekoracji programu i mają tylko zupełnie podrzędne znaczenie.

Tak było n. p. z nowymi planami nauk, które dla rozgłosu poddano niby pod dyskusyę na jednym z poprzednich Walnych Zjazdów, zanim plany te zostały urzędowo zaakceptowane.

Referat o tych planach był z rozmysłu tak mglisty i niewyraźny, że właśnie nikt nie wiedział, na czem one polegają, a zatem i dyskusyi krytycznej wcale być nie mogło.

Na podstawie takiego fajerwerkowego elaboratu spowodowano uchwałę, pochwalającą nowe plany nauk, przy czem zgromadzeni nauczyciele i *nienauczyciele* wyrokowali jak „ślepy o kolorach“. Ba, tej szopki trzeba było jednak dla reklamy autorom nędznej nad wyraz fabrykacyi, zwłaszcza, że na czele tych planów stał p. Mieczysław Baranowski.

Natychmiast zatrąbiono po całym świecie hymny pochwalne na cześć tego dzieła, i w ten sposób wywarto presyę moralną na Radę Szkolną krajową, że przedłożone plany „*en bloc*“ zatwierdzone zostały, a autorzy tychże planów otrzymali „złote kołnierze“

i grube renumeracye, pochodzące z funduszków zaoszczędzonych na pięcioleciach, zyskanych przez „pracę nieskuteczną“ biednych nauczycieli.

Oto jedna próbka!

W bieżącym roku zerwało nauczycielstwo nasze stanowczo i otwarci z Towarzystwem Pedag., wnosząc samodzielną petycję do Rady państwa we Wiedniu o polepszenie bytu materyalnego.

Drogę petycji do Rady państwa ewentualnie do Tronu powinno było Towarz. Ped. zainicjonować samo od siebie, jeszcze za czasów wrogiej dla oświaty „ery zybliekiewiczowskiej“, przez co obecnie nauczyciele mieliby już dawno zapewnione przyzwoite utrzymanie siebie i rodzin swoich.

„Sztab“ Towarzystwa zdradził jednak nauczycieli w tej nader dogodnej chwili, jak zdradzał ich zawsze za winkiem „z góry“ — a taką polityką prowadzoną do ostatniej chwili zmusił nauczycieli do zupełnego ze sobą rozbratu, co nastąpiło w zupełności od czasu, gdy nauczyciele stworzyli swój własny organ niezależny „Szkolnictwo“, koło którego koncentruje się tysiące nauczycieli.

Mimo to, jako też mimo faktu, że na Walne Zjazdy przybywa tylko garstka zaprzędanych Zarządowi Głównemu nauczycieli, mimo, że życie po Oddziałach i Kółkach Pedag. prawie zupełnie zgasło, *bo opuścili je nauczyciele ludowi*, mimo to, wszystko uzurpuje sobie Zarząd Główny prawo reprezentowania naszych interesów i powoduje wrogie stanowi nauczycielskiemu uchwały.

Jest to bezczelność, do której tylko niskie instynkta posiadać mogą odpowiednią kwalifikacyę!

Cóż jednak robić? Bezczelność popłaca nieraz w dzisiejszych czasach. Szczęściem dla nas, że mamy własny organ, w którym zdzieramy ohydny maskę obłudy z naszych fałszywych opiekunów, a zanosimy publiczny głos protestu przeciw naszej „Straży pożarnej“ i „szlachetnym podżegaczom“.

Tem silniej podnosimy głos protestu przeciw Zjazdowi w Wadowicach, na którym niegodni aranżerowie chcą do reszty zgnębić, rozbić, upokorzyć i ośmieszyć biednych nauczycieli ludowych przez powzięcie uchwały, potępiającej wniesienie petycji do Rady państwa na ręce dr. Luegera.

Oto przyjaciele nasi! Kto jeszcze dla Towarzystwa Pedag. krył w łonie swoim jakiegokolwiek sympatyę, niechaj stoi i patrzy, co się dzieje!

Największa, najstraszniejsza zdrada, świętej i uczciwej sprawy naszej! Towarzystwo Pedag. zamiast poprzeć petycję, zamiast wnieść żale przed Tron Najmiłościvszego Monarchy, gnębi nas i przesładuje gorzej od największych wrogów i nieprzyjaciół!!

Pod takimi auspicyami zwołano tegoroczny Walny Zjazd do Wadowic, do miasta interesujących

procesów społecznych, które się rozgrywały przed kratkami tamtejszego Sądu obwodowego j. t. proces oświęcimski, w którym odkryto nieczny handel ludźmi i ich prawami, sprawa Wyspiańskiego o kradzież tysięcy grosza publicznego i t. p.

Każdemu Zjazdowi Towarzystwa Pedag. towarzyszy zawsze jedna i ta sama kollekcya ludzi. Są to osobistości, które gwałtem, za wszelką cenę, pragną się docisnąć do pańskiego stołu, by gryząc spadające z niego łupiny, mogli zdobyć nareszcie popłatne stanowisko — względnie posadę inspektora szkolnego.

Mężowie ci narzucają się Zarządowi na referentów zjazdowych, oferując własne, serwilistyczne odczyty, lub też biorąc temata z góry nakazane.

Prócz referentów zjazdowych widzimy całą falangę „klakierów“, którzy z powodu swojego jeszcze więcej ograniczonego umysłu, są zdolni tylko do przytakiwania, naganiania i klaskania. Nieco zdrowsze między nimi głowy stękają czasem po kilka słów zawsze za wnioskiem Zarządu.

Resztę audytoryum wypełnia publika z dróg rozstajnych, która spieszy oglądać naszych komedyantów, aby sobie potem kpić z ich widoku.

Zdrowo myślących ludzi znajdziesz na Zjeździe bardzo mało. Ci trzymają się na uboczu, a na całą tę szopkę zjazdową spoglądają tylko z politowaniem lub ironicznym uśmiechem na ustach, bo z indywidualami zaprzędanymi Zarządowi nie chcą i mieszać się nie mogą w poczuciu osobistej godności.

Zjazd tegoroczny tem się różni od wszystkich poprzednich, iż mimo niesłychanie małej liczby uczestników a szumnej reklamy na tę i ową stronę, liczba uczestników szalenie spadła, bo miejscowych osób, nienauczycieli, na gwałt przez p. Badańczyka na listę wciągniętych, w rachubę brać nie można, przez co audytoryum właściwie składa się z małymi wyjątkami z samych członków Zarządu, wiecznie głodnych karyerowiczów i t. p.

Takie zgromadzenie zdolne przeprowadzić i przegłosować, co „sztab“ Zarządu zechce, a nawet zamknięcie szkół i redukcję płac nauczycielskich, byle im z tego przyznano część zysku.

Oto dobrodzieje nasi i samozwańcza reprezentacya!

A teraz wypada nam jeszcze poświęcić kilka uwag panom referentom. Sądzymy, że się za to na nas gniewać nie będą, bo chłosta „Szkolnictwa“ zawsze dopomaga do karyery — czego dotąd liczne mamy dowody.

Lecz mniejsza o to!

Prócz stałych referentów działów administracyjnych, widzimy w rządzie głodnych referentów osobistość nową, wcale nową, która na głód uskarżać się

nie może, bo jest nią *dr. August Sokołowski*, profesor uniwersytetu i poseł do Rady państwa, który do niej wjechał na „demokratycznym koniku“, by się zaraz przesiąść na „pańską“, choć kulawą szkapę.

Otóż czcigodny poseł Sokołowski ma mieć kazanie „*O postannictwie narodowem nauczyciela ludowego*“, aby przez to skruszyć grzeszników, i tych z naganiaczy, co niby reprezentują nauczycielstwo ludowe, spowodować do powzięcia uchwały, potępiającej wysłanie petycyi do Wiednia!

Naturalnie, bardzo łatwy to sposób dla p. Sokołowskiego, aby udokumentować swoją lojalność dla partyi rządzącej i pochłubić się przed nią wielkiem dziełem, którem zawrócił aż całe nauczycielstwo w Galicyi z błędnej na prawdziwą drogę, za co nie miną go nowe zaszyty, tytuły, synekury a może i order.

Patrzcie Koledzy, na co to są Zjazdy Tow. Pedagogicznego, i co się na nich dzieje!!

Drugi ciekawy referent, to p. *Ludwik Pierzchała*. Dawniej opozycjonista, dziś, kiedy się dostał do Lwowa, najniższy służka Zarządu, do którego wciąż tęskne podnosi oczęta.

Ponieważ jednak ten Zarząd o nim nie dość pamięta, ponieważ grubsze sumki kto inny *za swoją pracę* zabiera, przeto nieborak przekształcił się obecnie na wędrownego ajenta Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, którą to funkcję pełnił niedawno także p. *Badańczyk*.

Otóż p. *Pierzchała*, jako taki „*wędrowny zjazdowy ajent Tow. ubezpieczeń*“ prawi na zjeździe „*O korzyściach, jakie asekuracja Członkom Tow. Ped. w Tow. ubezpieczeń przynosi!*“

Ciekawi jesteśmy, ile też to gardłowanie za interesami prywatnej instytucyi na Walnym Zjeździe Towarzystwa Pedagog. przyniesie w brzęczącej monocie p. *Pierzchała* i tym, którzy go z owym, pełnym reklamy referatem na Zjazd Walny przypuścili.

Pan *Wincenty Bieroński* to także osobliwszy typ sprawozdawcy i referenta zjazdowego. W gronie kolegów przedstawia się jako człowiek szlachetny, zasad liberalnych i wolnomysłnych, a bardzo często narzeka na protegowanych benjaminków, niesłuszność, niesprawiedliwość i w gorące przechodzi oburzenie. Skoro się atoli pojawi jaki dygnitarz, choćby tylko o trzech zwykłych rozetach, które się już dawno należą p. *Bierońskiemu*, nastaje zaraz cudowne zjawisko. P. *Bieroński* składa się we dwoje, sznuruje usteczka, bije pokłony i jest najlojalniejszym, najpokorniejszym nauczycielem ludowym.

Tylko błagalne oczy wypowiadają niemą modlitwę: „*Panowie u góry, patrzcież jaki ja uległy, pokorny, zróbcież mnie czemś przecie!*“

Otóż p. *Bieroński* będzie referował „*O przyszłych szkołach wydziałowych w myśl ustawy z roku 1895*“ —

choć (o ile wiemy) *sam nie ma egzaminu wydziałowego*, bo złożyć go nie mógł.

Oto referent Zarządu, który stoi na wysokości swojego zadania!!!

Widocznie Zarząd Główny, który powyższy temat narzucił na Zjazd jak dawniej „*Nowe plany*“, aby nim pozyskać szumną reklamę, sam nie ufa takiemu tęgiemu referentowi, jak p. *Bieroński*, skoro dodał mu do pomocy świeżo upieczonego wydziałowca w osobie p. *Wojtygi*, który od pewnego czasu także bardzo czule spogląda na Zarząd Główny.

Dziwimy się bardzo, że p. *Bieroński*, twórca tylu genialnych ekonomiczno-społeczno-literacko-pedagogiczno-dydaktycznych rozpraw, któremi w szumnych tytułach sięga „*daleko, głęboko i wysoko*“ w nasze narodowe życie i stosunki, że ów maż wielki, zgodził się na pomocnika... i to w osobie p. *Wojtygi!*

O wnioskach będzie referował p. *Piórkiewicz*, ten sam, który urządził we wszystkich lwowskich kościołach dziekczynne nabożeństwo z powodu ustąpienia p. *Mieczysława Baranowskiego* z inspektury lwowskiej, przez co złożył najwymowniejszy dowód swojej głębokiej rozważliwości politycznej, chociaż my śmiejemy się czasem z tego i mówimy sobie: „*O! to mi frant! ten p. Piórkiewicz!*“

Po tych wstępnych wynurzeniach, siada Wasz Szanowni Koledzy sprawozdawca do pociągu, no i jedzie sobie do Wadowic, aby Wam przywieść świeżą wiązanekę wiadomości „*incognito*“ zasiągniętych w grodzie Wadowity.



Naszym niepowołanym opiekunom!

(List z kraju).

Redakcja „*Szkoły*“ umieściła w 25tym numerze odezwę do swoich czytelników, w której prosi o nadsyłanie opinii, *jakiego rodzaju artykuły byłyby dla niej najbardziej pożądane*.

W dalszym ciągu tejże odezwy. nadmieniam, że oryginały takich pism przechowane będą *jako wskazówka dla przyszłych Redaktorów „Szkoły“*, obecna zaś Redakcja na tle tych uwag *rozważy i oceni swoją pracę*.

Wynika jasno z treści wspomnianej odezwy, że poczciwa „*Szkoła*“ radaby rywalizować z naszym piśmie „*Szkolnictwo*“ — które wytrwale stoi przy swoim programie i broni *starych oraz uciśnionych* nauczycieli. Otóż jako były długoletni członek Tow. Pedagog. radzę „*Szkole*“ za pośrednictwem „*Szkolnictwa*“ — aby trzymała się ściśle swego programu, określonego w §. 2. ust. c. stat. Tow. Ped., który określa, że „*czasopismo Towarzystwa traktować będzie sprawy szkół i wychowania* — a nie wspomina bynajmniej o nauczycielach lub o innego rodzaju artykułach.

Najświeższa odczwa „Szkoly“ naprowadza mię do rozmaitych wniosków, a między innymi do tego, że coś tam w Redakcyi „Szkoly“ *źle być poczyna*, kiedy aż opinii i wskazówki zasięga naczelny redaktor.

Wszak przed laty kilkunasty, kiedy to my nauczyciele ludowi nie mieliśmy własnego organu, zupełnie inaczej rozumowano w Zarządzie Głównym Tow. Pedag. Dowodem tego dwie okoliczności:

Nie pamiętam już w którym to było roku, dość, że działo się między r. 1870 — 1875 jeden z odważniejszych nauczycieli postawił publiczne żądanie, aby „Szkola“ zajęła się krytyką niestósownych rozporządzeń szkolnych, a wówczas Władze przyzwyczaiłyby się z artykułów tego pisma pouczać o potrzebach nauczycielstwa.

W odpowiedzi na takie usprawiedliwione życzenia, wysadziła ówczesna redakcyja „Szkoly“ artykuł, który pamiętam dobrze jakbym go dziś czytał. Artykuł ten rozpoczynał się od słów: „Ponieważ „Szkola“ jest organem Zarządu Głównego Towarz. Pegag. — a Redakcyja stoi pod jego kontrolą, przeto nie ma nikt prawa wtrącać się w sprawy Zarządu i t. d.

Po upływie lat kilku podnieśli znowu nauczyciele liczne a podobne żale i stawiali wnioski na posiedzeniach oddziałów lub w dziennikach krajowych, co spowodowało ówczesny Zarząd Główny do wydelegowania komisji, któraby oceniła kierunek „Szkoly“ i wskazała możliwe a potrzebne ulepszenia w redagowaniu czasopisma. Otóż komisya ta z 3ch członków Zarządu Głównego złożona, jednogłośnie orzekła, że „Szkola“ odpowiada w ogóle zadaniu swemu, a w porównaniu z licznymi czasopismami niemieckimi przedstawia się pod każdym względem *daleko korzystniej (?)*.

Czegóż więc chce dzisiejsza redakcyja? Dlaczego p. Baranowski nie trzyma się programu, jaki dawniej obowiązywał? Wszak „Szkola“ nie jest organem p. Baranowskiego — jeno organem Towarzystwa?

Z odezwy tej wygląda zaś, że p. Baranowski, jako właściciel „Szkoly“ chciałby się przypodobać swoim czytelnikom.

Przypomnieć sobie pozwolę p. Baranowskiemu, że „Szkola“ przeżyła już kilku redaktorów, a żaden nie prosił czytelników o opinię i wskazówki w redagowaniu pisma.

Ucieczka p. Baranowskiego do opinii czytelników, odkrywa jedną z najsłabszych stron obecnej redakcyi.

W końcu niniejszego listu, proponuję p. Baranowskiemu, (a sądzę, iż na tę propozycyę zgodzą się wszyscy p. p. nauczyciele) aby p. B. nie suszył sobie mózgownicy nad ratowaniem „Szkoly“ od upadku — a natomiast *poświęcił swoje siły i zdolności stanowisku, jakie obecnie zajmuje*.

Jako inspektor okręgowy, mógł robić, jak i co mu się podobało — obecnie jako dyrektor seminaryum,

musi sam spełniać wiele obowiązków, od których uchylić się nie może, inaczej albo seminaryum będzie liche, albo „Szkola“ zejdzie na błędną drogę.

Wiadomości potoczne.

Od Redakcyi. Nr. 22. „Szkolnictwa“ wyjdzie w połączeniu z Nrem 23. w dniu 10. sierpnia.

Sprostowanie. Na zasadzie §. 19. ust. prasowej proszę Szanownej Redakcyi o umieszczenie w najbliższym numerze „Szkolnictwa“ następującego sprostowania:

„Twierdzenie w 15. numerze „Szkolnictwa“ przytoczone, jakobym agitował między okolicznymi nauczycielami, namawiając tychże do cofania podpisów na petycyach, wysłanych do Rady państwa i t. d. — tudzież twierdzenie w 17. numerze przytoczone, jakobym w skutek korespondencyi w 15. numerze umieszczonej, przed każdym, z kim się spotkam, *usprawiedliwiał*, iż nie jeździłem po okręgu i nikomu nie nie zakazywał pisać i podpisywać petycyi, jest *tendancyjnym zmyśleniem*“. — Z szacunkiem *Franciszek Lipecki*, nauczyciel kierujący w Tuchowie.

Sprytny karyerowicz. Może temu trzy miesiące niespełna, jak w łamach pocziwej „Szkoly“ pojawiło się publiczne podziękowanie dla nauczycieli powiatu zaleszczyckiego za dostarczenie materiałów do monografii powiatu zaleszczyckiego, podpisane przez p. Bronisława Jaweckiego, byłego naucz. star. w Zaleszczykach obecnie w Śniatynie.

Tymczasem dowiadujemy się, że żaden z nauczycieli pow. zaleszczyckiego materiałów żadnych p. Jaweckiemu nie dostarczał, gdyż nie zażywał on szczególnej opinii co do swych wiadomości, ani też nie cieszył się żadnym mirem wśród nauczycielstwa, albowiem uważano go za telefon inspektorski, za który też i w powiecie śniatyńskim uważanym bywa. Całe podziękowanie było tylko błagą mającą służyć do zwrócenia na siebie uwagi, i wyrobienia sobie poparcia przy osiągnięciu posady naucz. szkoły ćwiczeń w seminaryum naucz. w Stanisławowie. Wnet się też okaże, o ile mu się to na co przyda.

Kwiatek z pow. zaleszczyckiego. W powiecie zaleszczyckim włada sobie pan inspektor Pf. jak rosyjski gubernator na Sybirze i z tego ani jota do publicznej wiadomości nie dochodzi. Otóż najświeższy dowód jego despotycznego kaprysu.

Młody nauczyciel niejaki Dubelski miał posadę na wsi z roczną płacą 300 zlr. i pomieszkaniem. W krótkim czasie zdołał sobie u miejscowego obywatelstwa wyjednać dwie lekcyce, które mu miesięcznie prócz wikt u niosły 30 zlr. Miał zatem wikt i 55 zlr. miesięcznego dochodu. Jak dla kawalera było to bar-

dzo ładnem utrzymaniem. Irytowało to jednak pana Pfaua, że nauczyciel ośmiela się nie przymierać głodem, więc po prostu przenosi owego nauczyciela „ze względów służbowych“ na posadę tymcz. naucz. do Zaleszczyk z miesięczną płacą 27 zlr. 50 ct. bez pomieszkania i bez żadnego sposobu do ubocznego zarobkowania, gdyż lekcyja dla nauczyciela jest w Zaleszczykach białym krukiem.

W ten sposób 22-ga szkoła została w powiecie zaleszczyckim nieczynna! — Istne Honolulu!

Zmarł dnia 2. lipca 1895 na pociechę ludziom dobrej woli, a na wstyd i zmartwienie naszym „sztabowcom“ **Oddział Towarzystwa Pedagogicznego w Mielcu**. Donoszą nam, że w kasie zarządu Oddziału pozostało coś około 7 zlr. (!) Czyż i te powędrują za „zaginionymi tysiącami“ do Lwowa. A może najlepiej byłoby sprawić za tak wielką pozostałość stypę pogrzebową, i sprosić na nią wszelakiego rodzaju dawnych naganiaczy?...

Coraz to lepiej! Pewien nauczyciel z Galicyi wschodniej, który służy już 25. lat *pro wizorycznie*, wniósł w tym roku podanie o jedną z konkursowych posad na 300 zlr., atoli zamiast dekretu nominacyjnego otrzymał pismo tej treści: *Z powodu, że pan nie zadowolniłeś przewodniczącego Rady Szk. miejscowej, uwalnia pana Rada Szkolna okręgowa z tego okręgu z końcem lipca b. r.*

Donoszący nam o tym smutnym wypadku, pisze między innymi: *„A więc pensyi nie dadzą mi za sierpień! Żona moja w płacz, jedyny mój syn, uczeń I. kl. gimn. także w płacz — a ty biedny nauczycielu, idź w świat na stare lata, szukać innej posady!“*

Czyż postępowanie takie nie wytwarza oprócz rozgoryczenia, wstrętu nawet do zawodu nauczycielskiego?...

Zniżenia ceny jazdy kolejowej dla uczestników tegorocznego Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego w Wadowicach galicyjskie Dyrekcye kolejowe *odmówiły* i dopiero w skutek interwencji ks. Czartoryskiego niżenie to udzielonem zostało przez Dyrekcję generalną. Niektóre z pism codziennych wyraziły z tego powodu swoje ubolewanie, iż dla nauczycieli ludowych, którzy są urzędnikami państwa, robi się pod względem niżek kolejowych wyjątki.

Jak z jednej strony wdzięczni być musimy dziennikarstwu za opiekowanie się pod tym względem nauczycielami ludowymi, tak z drugiej strony uważamy za stosowne zaznaczyć, że *odmowa galicyjskich Dyrekcji kolejowych w prostej linii do nauczycieli ludowych się nie odnosi, gdyż członkami Towarzystwa Ped. i uczestnikami Walnych zjazdów nie są wyłącznie sami nauczycieli ludowi.*

Towarzystwo Ped. stowarzyszeniem nauczycieli ludowych *nie było i nie jest*, gdyż blisko 600 człon-

ków tego towarzystwa nie należy zupełnie do grona nauczycielskiego. Walne zjazdy Towarzystwa Pedagog. stały się w ostatnich czasach komedjami, w których główną rolę odgrywają indywidua, pragnące zapomocą pochlebstw i serwilizmu zdobyć sobie łaski „starszych“ ze stowarzyszenia, piastujących zarazem poza Towarzystwem godności rozmaitych dygnitarzy szkolnych.

W obec takiego stanu rzeczy odmowę galicyjskich Dyrekcji kolejowych uważamy nawet w tym wypadku pod pewnym względem za uzasadnioną.

Rada Szkolna okręgowa w Stanisławowie ogłosiła konkurs na posady nauczycielskie, z terminem do końca lipca b. r.

Nowe książki a mianowicie elementarze na 1. i 2. r. n. wyjdą w ciągu wakacyj tegorocznych.

Przyszły dyrektor seminaryum w Krośnie. Mianowany inspektor szkół w VIII randze, p. Zagrodzki w Nowym Sączu, wniósł natychmiast podanie o dyrekturę, nie czekając nawet na wręczenie mu dekretu nominacyjnego. Tak to dzieje się w dzisiejszych czasach, gdzie łut szczęścia pewniejszy od funta rozumu!! Resztę uwag z tej okazji zachowujemy do właściwej chwili.

Ogłoszenia.

Posada do zamiany.

Nauczyciel stały przy szkole 1-klas. w Porębie wielkiej (w pow. limanowskim) z płacą 350 zlr. i obszernem suchym pomieszkaniem w nowo murowanym budynku, wraz z zabudowaniami gospodarskimi i ogrodem, w pięknej górskiej okolicy, pragnie zamienić się na posadę z równorzędną płacą.

Bliszej wiadomości udzieli **M. Izworski w Porębie Wielkiej** poczta Niedźwiedz, obok Mszany Dólnej.

DO ZAMIANY:

Posada przy 6-klasowej szkole żeńskiej w Nowymtargu, pobory 495 zlr., na równie płatną, w powiecie, na dolinach.

Adres: Zarząd szkoły.

* POSADA DO ZAMIANY. *

W powiecie rzeszowskim w Godowy nad Wisłokiem, 4 klm. od stacyi kolejowej w Strzyżowie, jest do zamiany posada rzeczzyw. nauczyciela. Płaca 400 zlr., gruntu 1½ morgu, w tym ½ morga ogrodu z sadem. Mieszkanie drewniane o trzech obszernych pokojach suchych, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Reorganizacya szkoły na 2-klasową w toku, grunt pod drugą salę zakupiony. — Pragnie zamienić się na posadę z równorzędną płacą, niedaleko kolei.

Adres: Zarząd szkoły w Godowy poczta Strzyżów nad Wisłokiem.

Do zamiany

posada starszego nauczyciela (ki) przy szkole 5-klas. w miasteczku powiatowem w Galicyi zachodniej w pobliżu kolei z płacą 450 zlr., na posadę o takiej samej płacy w miasteczku, gdzie stacya kolei jest w miejscu lub w pobliżu tejże.

Wiadomość pod adresem „Świat“, poste restante; Bierzanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.